PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU Cena 30 gr.

GŁOS WARSZAWY

Rok III Warszawa, 23 maja 1944 r. № 40 (133)

Sygnały dnia.

W górnych sferach AK panuje wielka konsternacja — w ostatnich dniach miało miejsce szereg dotkliwych „wsyp," które uważa się za owoce połączenia AK z NSZ. Ideologia i działalność NSZ sprzyjała usadowieniu się tam dużej ilości agentów gestapo, którzy potrafili zajmować nawet kierownicze stanowiska. NSZ stały się ekspozyturą gestapo. Dziś wobec napiętej sytuacji okupant postanowił wykorzystać posiadane informacje dla zadania ciosu AK. Wg. pogłosek obiegających pewne koła AK, sztab NSZ musiał wydać kilkadziesiąt wyroków śmierci na swych oficerów — agentów gestapo. Mają znajdować się między nimi oficerowie ze sztabu głównego doskonale wprowadzeni w tajemnice AK.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że raz już AK miała podobne doświadczenie po przyłączeniu się faszystowskich grupek „Miecza i Pługa." Warto pamiętać również o nikczemnych kalumniach, jakie padły z ust pana delegata, rzucającego oskarżenie o wydawaniu w ręce gestapo — na PPR! W domu powieszonego nie powinno się mówi o postronku!

KTO JEST RZĄDEM?

Kiedy wojska sowieckie po szeregu wspaniałych zwycięstw stanęły u wrót Polski, całe społeczeństwo uświadomiło sobie konieczność niezwłocznego uregulowania stosunków polsko-sowieckich. Stan wytworzony przez rząd emigracyjny, a z całą gorliwością podsycany w kraju przez sfery skupione wokół delegatury — stan faktycznego stanu wojny ze Zw. Sowieckim—był zbrodnią wobec interesów Polski, był zbrodnią z punktu widzenia sprawy, o którą walczą wszystkie sprzymierzone narody. Zwolennicy delegatury zwracali się z zapytaniami, jak mają się zachować wobec wkraczającej Czerwonej Armii. W odpowiedzi wydawano takie prowokacyjne wręcz instrukcje, jak rozkaz d-cy AK „Bora," będący faktycznie zarządzeniem mobilizacyjnym przeciwko posuwającej się na zachód Armii Czerwonej.

Na szczęście zagadnieniem stosunków i współpracy polsko-sowieckiej interesowała się bardzo opinia zagraniczna. Pod adresem rządu londyńskiego wprost padały pytania, jak wygląda współpraca wojskowa z armią sowiecką, co robi armia podziemna dla przyśpieszenia zwycięstwa itd. Pod naciskiem zagranicy w oświadczeniach londyńskich polityków zaczęły się pojawiać zapewnienia, że współpraca ta już istnieje, zapewniano, że kraj OTRZYMAŁ JUŻ instrukcje, polecające AK i cywilnym agendom delegatury współpracę z wkraczającymi wojskami sow.

Kraj, a przede wszystkim krajowe agendy rządu londyńskiego były zaskoczone. Już wówczas wyraziliśmy podejrzenie, że oświadczenia te wywołane były naciskiem zagranicy, że kraj dopiero stąd dowiedział się o wydanych jakoby zarządzeniach.

Nastąpiła pewna zmiana — na terenach zajętych przez wojska sowieckie w szeregu miejscowości dowódcy AK zgłosili się do sowieckich władz wojskowych, nawiązując współpracę. Niemniej jednak sytuacja pozostała niejasna, a postawa AK była w dalszym ciągu nieokreślona. Istniały pewne instrukcje o charakterze politycznym, nie było natomiast żadnego rozkazu, któryby wyraźnie i jednoznacznie rozwiązał sprawę. Stan ten zrodził podejrzenie, iż istnieje jakaś sprzeczność, brak porozumienia między rządem Mikołajczyka a wodzem — Sosnkowskim. Podejrzenia te zaczęły się potwierdzać. Oto sanacyjny „Tydzień" ostro atakuje tych z obozu delegatury, którzy rozpowszechniają pogłoski o porozumieniu wojskowym między AK i armią sow. „Żadnego „pełnego wojskowego porozumienia" między

(Dokończenie na str. 4.)

WALKA I ŻYCIE WARSZAWY

W przeddzień rozstrzygających operacji militarnych okupant pragnie rozbić społeczeństwo polskie, pozbawić je możności obrony. Środkiem prowadzącym do tego celu ma być m. in. zmilitaryzowanie wszystkich ważniejszych zakładów w Warszawie i skoszarowanie pracowników. Władze okupacyjne rozważają projekty skoszarowania pracowników elektrowni, gazowni, warsztatów kolejowych, oraz szeregu fabryk zbrojeniowych. Podobno prowadzone są już prace przygotowawcze.

Należy uświadomić sobie, iż zamierzenia te są groźbą, wymierzoną w całe społeczeństwo polskie. Skoszarowane dziesiątki tysięcy robotników i pracowników byłyby wydane na całkowitą samowolę hitlerowskich oprawców, poddane sądom wojennym. Ważniejszym jeszcze momentem jest to, iż podział społeczeństwa na część potrzebną okupantowi i niepotrzebną mu, prowadziłby do likwidacji tej ostatniej. Tę samą metodę dzielenia i koszarowania zastosowano swego czasu wobec ludności żydowskiej.

Robotnicy warszawscy i całe społeczeństwo stolicy musi wobec tych zbrodniczych zakusów zająć zdecydowaną postawę i przy pierwszej próbie odpowiedzieć masową akcją strajkową. Strajk, to broń potężna i skuteczna.

POLICJA granatowa w Warszawie jest koszarowana. Okupant ma zamiar przerzucić ją na prowincję do walki z partyzantką. Zaznaczyć należy, że w wielu okręgach ciężar walki z ruchem partyzanckim w znacznej mierze przerzucony już został na granatowych, mających do pomocy niewielkie oddz. żandarmerii.

W KILKU punktach Warszawy doszło do walki między grupami bojowymi a żandarmerią. Na ul. Chocimskiej w walce zabito dwu żandarmów.

We czwartek dn. 18 wywiązała się gwałtowna strzelanina w okolicach ul. Kruczej. Duże siły żandarmerii obległy dom, w którym broniło się kilku ludzi. Oblężeni bohatersko odpierali ataki do południa następnego dnia. W walce użyto ciężkich karabinów maszyn., działek, granatów itd. Bliższych szczegółów brak.

NA PRADZE w okolicach ul. 11 listopada, Konopackiej, Stalowej dokonano we wtorek dn. 16 b.m. masowych blokad i rewizji. Zabierano ludzi z ulic i tramwajów. Aresztowano wielką liczbę przeważnie mężczyzn, niektórych zakuwano w kajdany.

Z KRAJU

EWAKUACJA. Zarządzenia ewakuacyjne okupanta w stosunku do ludności polskiej są niejednolite i niezdecydowane. Z jednej strony Niemcy chcieliby zostawić wkraczającej armii sowieckiej pustynię, jak to robili wszędzie tam, gdzie nie przeszkodziła im szybkość sowieckiego natarcia na ziemiach sowieckich. Z drugiej strony widać lęk przed skupianiem mas obcej ludności na ziemiach niemieckich, lub graniczących z Rzeszą. To też zależnie od władz miejscowych w niektórych miejscowościach przeprowadza się ewakuację przymusową, w niektórych tylko dobrowolną. Trzeba podkreślić, że ludność polska w swej większości uchyla się od ewakuacji.

W LUBLINIE w dalszym ciągu przeprowadzane są spisy ludności przeznaczonej do ewakuacji. Spisano wszystkich lekarzy i personel sanitarny, wszystkich rzemieślników, obecnie zaś przystąpiono do rejestracji urzędników miejskich i pracow. różnych instytucji.

W BRZEŚCIU, wg. świadectw przyjezdnych, przeprowadzana jest ewakuacja przymusowa. Transporty kierowane są na Grajewo. Pozostało już b. niewielu ludzi. Wszyscy pozostali w Brześciu zostali spisani i mają specjalnie ostemplowane dokumenty.

WE LWOWIE zasadniczo przymusowej ewakuacji nie ma. Ludność uchyla się od wyjazdu. Tak np. nie powiodła się ewakuacja słynnego instytutu prof. Weigla, wynalazcy szczepionek przeciwko durowi plamistemu. Sam prof. Weigl umknął, a personel uchylił się od wywiezienia. Zabrano tylko część przyrządów. Instytut faktycznie przestał istnieć.

TRANSPORTY ewakuacyjne kierowane są do określonych miejscowości w zach. Polsce, gdzie prowizorycznie stworzono wielkie obozy. Niemcy przeciwdziałają samowolnemu przenoszeniu się ludności na zach. Np. San obsadzony został przez policję niem., która nie przepuszcza nikogo. W okolicach Warszawy znajduje się sporo ludzi, którym udało się zbiec z transportów. Nie mają oni prawa meldowania się.

ZMIANA ZARZĄDZEŃ. Na skutek nowych zarządzeń część władz i instytucji niem. ewakuowanych ze strefy przyfrontowej

wróciła na swoje miejsca. Władze cywilne mają wytrwać do ostatniej chwili i wycofać się razem z wojskiem.

ECHA NALOTÓW SOWIECKICH. W Lublinie ludność, uprzedzona o nalocie przez ulotki zrzucone z samolotów, w znacznej liczbie opuściła miasto, udając się na pola. Niestety i tu była pewna liczba ofiar od odłamków artylerii przeciwlotniczej, oraz od spadających pocisków, które nie rozrywały się w górze.

ŁAJDACKIE METODY AK. W Kieleckim oddział Armii Ludowej napotkał na drodze kilka wozów załadowanych towarami. Okazało się, że są to towary zrabowane przez oddz. „Armii Krajowej" w spółdzielni w N. Ponieważ do N. było niedaleko sprowadzono to i stwierdzono, że rzeczywiście spółdzielnia została obrabowana, oraz, że oddz. AK zrobił to pod firmą Armii Ludowej. W czasie opróżniania spółdzielni ludzie z AK otrzymali rozkaz wznoszenia „komunistycznych" okrzyków w rodzaju np.: „niech żyje Stalin," „niech żyją Sowiety" itd., miało to przekonać mieszkańców, że rabunku dokonywują „komuniści z Armii Ludowej."

Wszystkie zrabowane towary zwrócono, a wobec ludności napiętnowano łajdackie metody panów z AK. Zaznaczyć trzeba, że nie jest to bynajmniej pierwszy wypadek dokonywania rabunku przez AK pod cudzą firmą. Zdarzało się nawet, że w czasie takich „akcji" rozmawiano po rosyjsku, udając sowieckich dywersantów.

ZE ŚWIATA

„New Jork Times" zamieścił artykuł jednego ze znanych publicystów, który pisze: „bez silnej Polski i silnej Francji nie będzie pokoju w Europie. Polsce potrzebny jest sojusz ze Zw. Sowieckim. Bez tego sojuszu Polska nie mogłaby samodzielnie istnieć. Jest on konieczny dla przyszłego trwałego pokoju w Europie."

KTO INFORMUJE LONDYN. Depesze z Londynu doniosły, iż ostatnio przybyli tam, jako „przedstawiciele kraju" Stefan Stanisławski — przedstawiciel delegatury, Zygmunt Berezowski — przedstawiciel endecji i Pomian — oficer sztabu AK. Innymi słowy dwóch sanatorów, jeden endek, wzgl. naodwrót. Łatwo sobie wyobrazić, co tacy „przedstawiciele społ. polskiego" mogą powiedzieć o sytuacji w kraju i o panujących nastrojach.

DZIAŁANIA WOJENNE

FRONT POŁUDNIOWY. Wojska sprzymierzone po całkowitym sforsowaniu „linii Gustawa" z całą siłą nacierają na „linię Hitlera." Ostatnie dwa bastiony „l. Gustawa" zdobyte zostały przez VIII armię: Polaków (wzgórze Klasztorne — Monte Cassino) i Brytyjczyków (Cassino). Następna linia — Hitlera—została już w kilku miejscach przełamana. Amerykanie, którzy w ciągu 2 dni poczynili największe postępy zajęli port Gaeta, m. Itri i także inne miasta, oraz m. Fondi — jeden z ważnych bastionów tzw. „trzeciej linii" (poza „l. Hitlera"). Polacy, walczący na prawym skrzydle 8 armii, odnieśli nowe sukcesy, zajmując m. Santa Lucja i San Germano. Francuzi zdobyli jedną z fortec „l. Hitlera," oraz pierwszy bastion „linii Hitlera" — Esperia, ważny węzeł drogowy, rzereg szczytów i w silnym natarciu Campodinellę. W ciągu tygodnia walk Francuzi posunęli się o 27 km. od swych baz wyjściowych. W ciągu 6 dni ofenzywy Alianci wzięli do niewoli ponad 7 000 jeńców, oraz 400 dział i inny liczny sprzęt.

Lotnictwo alianckie bombardowało porty w zach. Italii, oraz linie kol. i węzły, drogi i lotniska w środk. i płn. Włoszech. Pozatym bombardowało rumuński ośrodek naftowy Ploesti, dworce przetokowe w Belgradzie i obiekty w Niszu.

JUGOSŁAWIA. We wsch. Bośni w dalszym ciągu toczą się zacięte walki. XVI dyw. powstańcza zadała Niemcom dotkliwe straty. W Dalmacji powstańcy zajęli Novi Grad.

FRONT WSCHODNI. Na froncie lądowym w dalszym ciągu bez zmian. W rej. Witebska silny wypad niemiecki został skutecznie odparty przez wojska sow. Również w rej. Stanisławowa Armia Cz odparła szereg natarć niem., a następnie sama przeszła do kontrataków, zdobywając wzgórze, ważne pod wzgl. strategicznym. W rejonie na płn.-zach. od Tiraspola oddziały sow. powstrzymały natarcia niem. na przyczółek na prawym brzegu Dniestru i przeprowadziły kilka ataków, naskutek których Niemcy musieli się cofnąć.

FRONT ZACHODNI. Lotnictwo alianckie bombardowało różne cele w płn. Francji i Belgii, oraz w rej. Berlina i Brunświku, a także Kilonię.

DZIENNIKARZ ANGIELSKI O ARMII POLSKIEJ W ZSRR

Wraz z prof. Langem i ks. Orlemańskim odbył podróż do Moskwy dziennikarz ang. Hooper. Towarzyszył on Langemu w czasie wizyty w oddziałach Armii Polskiej w Sowietach. Prof. Lange — pisze Hooper — wrócił z podróży pod wielkim wrażeniem. Przeprowadził szereg rozmów i mógł stwierdzić, że członkowie tej armii żywo interesują się sprawą granicy polsko-sowieckiej, dyskutują nad zagadnieniem linii Curzona. Słyszeliśmy z wielu ust żądanie przesunięcia na zachód granicy polsko-niemieckiej z równoczesnym wysiedleniem ludności niemieckiej. Słyszeliśmy zdania o konieczności zawarcia porozumienia polsko-sowieckiego przez mianowanie kilku nowych osób do rządu polskiego w Londynie itd. „Wiemy — mówili żołnierze Armii Polskiej — możemy wyzwolić naszą Ojczyznę tylko przy pomocy Czerwonej Armii, ale nie życzymy sobie, aby Sowiety wtrącały się do naszych spraw wewnętrznych."

Tak myślą i mówią ci polscy żołnierze, których reakcja nasza nazywa „zdrajcami."

(Początek na str. 1)

wojskiem polskim a armią sowiecką nie ma — pisze „Tydzień" — wreszcie dla armii polskiej nie istnieje pojęcie „instrukcji władz polskich" — istnieje tylko pojęcie rozkazów Dowództwa Polskiego. O żadnych rozkazach Naczelnego Wodza, nakazujących współpracę z wojskami sow. nic nam dotychczas nie wiadomo."

Mamy pełne prawo wierzyć sanacyjnemu pismu. Któż lepiej od sanacji może wiedzieć, jakie rozkazy otrzymała AK, któż lepiej może znać linię Sosnkowskiego. Co znaczy jednak zacytowane zdanie? Oto: nawet pod naciskiem zach. Aliantów Sosnkowski, jako „nacz. wódz," nie zgodził się na wydanie żadnych rozkazów, nakazujących choćby częściowo współpracę z Armią Czerwoną. Rząd Mikołajczyka musiał zadowolić się wydaniem „instrukcji." Instrukcja nie jest rozkazem — dowódcy AK mają prawo nie przyjąć jej do wiadomości, co też faktycznie w olbrzymiej większości wypadków ma miejsce. Nie przyjął jej do wiadomości przede wszystkim d-ca AK pan „Bór."

Sanacyjne pismo potwierdziło, iż w łonie londyńskiej emigracji toczy się walka. Rząd Mikołajczyka uległy dotychczas całkowicie sanacyjnej klice naciskany przez kraj i opinię zagraniczną znalazł się między młotem i kowadłem. Wobec nieugiętego stanowiska kliki Sosnkowskiego musiał wejść w kompetencje nacz. wodza i regulować sprawy wojskowe „instrukcjami."

Z drugiej strony Sosnkowski nie myśli zrezygnować. Aby wzmocnić swoją pozycję, wzmocnić reakcyjne oblicze AK doprowadził do fuzji z NSZ, która nastąpiła, jak twierdzą wtajemniczeni, na osobiste jego życzenie. Sosnkowski i cała sanacja doskonale rozumie, że AK połączona z faszystowskimi elementami NSZ będzie mniej podatna na podszepty w kierunku współpracy z Sowietami.

Wobec istnienia tych dwu ośrodków władzy w Londynie, rodzi się pytanie, kto właściwie reprezentuje ów „rząd," czyje wpływy przeważają. Mimo pewnych pozorów odpowiedzieć można, że decydującym czynnikiem jest Sosnkowski, a Mikołajczyk w dalszym ciągu realizuje, zwłaszcza w dziedzinie spraw zagranicznych, linię polityczną opatrznościowego męża oeneru i sanacji. Sprawa stosunków polsko-sowieckich jest tu najlepszym dowodem.

Z tego układu stosunków w łonie emigracji polskiej zagranica zdaje sobie sprawę. Wymownym przykładem było przemówienie ang. min. Bevina, który osobiście zwracał się do Mikołajczyka, apelując do jego talentu politycznego, który pozwoli mu zjednoczyć naród. Przedstawiciel Anglii demonstracyjnie pominął Raczkiewicza, jak i Sosnkowskiego, demonstracyjnie podkreślił rozbicie polskiego społeczeństwa.

Kryzys, w obliczu którego stanął emigracyjny rząd dojrzewał już oddawna — od chwili, kiedy stało się jasne, że dążenia sanacyjnej mafii nie dadzą się pogodzić ani z interesami narodu polskiego, ani z polityką i dążeniami mocarstw sprzymierzonych. Jakie będzie rozwiązanie zależeć będzie od stanowiska tych czynników, które dotąd posłusznie szły na pasku polskiej reakcji — od przedstawicieli Str. Ludowego w pierwszym rzędzie.

Najwyższy zresztą czas, aby o tych gorszących i szkodliwych wyczynach londyńskich emigrantów wypowiedziało swe stanowcze słowo społeczeństwo w kraju.